Rok III.

Nr. 46.

Nr. 46.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 15 listopada 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Kobieta w historji sztuki.

III.

List ten zajmie się wyłącznie piętnastym wiekiem.

Należało mówić o nim w przeszłym liście, gdyż historja liczy go do wieków średnich; ze względu jednak, że wiek ten stanowi przejście z historji średniowiecznéj do nowożytnéj i jest niejako drogoskazem dwóch kierunków w dziejach ludzkości, będziemy o nim mówili dłużéj.

Wiek ten jest ulubieńcem historyków, filozofów, estetyków, poetów; — zapyta Pani: dla czego? Odpowiem porównaniem, jeśli na nie pozwolisz.

Patrzałaś Pani tylokrotnie na wschód słońca, na to łamanie się ciemności nocnych z brzaskiem dniowym; byłaś świadkiem chwili, kiedy ziemię zrumieniły pierwsze świty poranku, a przecież za każdym razem zachwycał Panią świt ten, codziennie w nim nowe odkrywałaś piękności. Nie zadziwi więc Ciebie, że tak chętnie wracamy myślą do piętnastego wieku, w którym zaświtały ludzkości nowe pojęcia, nowy zrodził się świat; nie weźmiesz mi Pani za złe, jeśli się z Nią podzielę widokiem dziejowego zarania w wieku piętnastym.

Charakterem wieków średnich jest religijność i rycerskość. Religijność dozwala Kościołowi stanąć na czele ludzkości; obejmuje on władzę moralną nad sumieniami jednostek i postępowaniem ogółu; wyzyskuje ludy i państwa dla swéj korzyści — a one korzą się u stóp papiezkiego tronu. Następcy Apostoła miłości uzbroili prawicę w klątwy i ciskają niemi między ogłupione i sfanatyzowane masy. Fanatyzm religijny prowadzi rycerstwo średniowieczne na wyprawy krzyżowe; Europa walczy w Azji a Papieże rządzą w Europie.

Nauki w rękach zakonów i świeckiego kleru; sztuką trudnią się cechy i Kościoła sługi; handel w rękach uprzywilejowanych miast; szlachta butna, awanturnicza, bawiąca się poezją, trubadurstwem, rabunkiem.

Filozofja szkólna uśpiła rozum. Stan takiéj duchowéj ospałości byłby potrwał dłużéj, ale to błogie far niente wieków średnich przerwał niespodzianie przy końcu czternastego wieku spór o tiarę papiezką w łonie Kościoła powstały — a nadto zbudziła Europę wieść o przegranéj na Kossowém polu (1389) — wieść, że po trupach sławiańskich ludów wkroczył księżyc Mahometa na chrześcijańską ziemię.

Wiek piętnasty zastał więc Turków w Europie; dwóch papieży kłócących się o stolicę Piotrową i wątpienie ludów w nieomylność Kościoła.

Przechód tak nagły z fanatyzmu religijnego do wątpienia dziwić Panią nie powinien.

Miałaś Pani zapewne niejednokrotnie sposobność znać młode dziewczę, które duszą i sercem było jeszcze dzieckiem; które nie zdając sobie sprawy ani z przeszłości ani z przyszłości, spoglądało na świat i życie poetycznemi oczami młodości i dziewictwa. Takiém znałaś to dziewczę przez dłuższy przeciąg czasu. A gdy pewnego dnia w postępowaniu dziewczęcia, w mowie jego, wzroku, zobaczysz odmianę zupełną, usłyszysz poważne o życiu zdanie lub sąd o ludziach nadspodziewanie surowy lub pochlebny — wówczas powiesz, że w dziewczęciu tém obudziła się — kobiéta, a nie dziwiąc się zmianie saméj, będziesz tylko śledziła przyczyny; zapytasz siebie, co w dziecku obudziło kobiétę? miłość? wyrządzona mu obelga? duma? czy też poznanie jakiéj ważnéj familijnéj tajemnicy?

Ludzkość podobna do tego dziewczęcia. Jeden popęd, jedno zdarzenie nie mające na pozór wagi, jedna obelga wystarcza, aby poruszyć uśpione w duszy ludzkości pojęcia, aby przetworzyć kierunek dziejowy. — Na bogach ludzkości nie powinno być plamy, bo jeśli dostrzeże, że jéj świętości mają braki — zaczyna podpatrywać te bogi — wyszukiwać stron ujemnych, a jeśli

znajdzie, zaczyna w bogi wątpić — świętość przestaje być świętością.

Tak było w wieku piętnastym. Ludy owoczesne zobaczywszy pod fioletami książąt Kościoła moralne łachmany — zaczęły wątpić w świętość i nieomylność Kościoła — więc traci on przewagę w dziejach; miejsce fanatyzmu religijnego zajmuje religijna opozycja; zamiast krzyżowców pojawia się wyniosła postać reformatora — Husa. — Romantyczność średniowieczna ustępuje przed rozumem — badanie bierze górę nad wiarą, państwa opierają się energicznie roszczeniom Kościoła — ludzkość przeczuwa świtanie religijnéj i politycznéj wolności. Nauka wychyla się powoli z murów klasztornych, greccy uczeni, chroniący się do Europy przed naciskiem pogaństwa, unoszą światło, źródłową naukę, a szkolnicza wiedza zaczyna stawać się prawdziwszą — śmielszą — zaczyna się przetwarzać na prawdziwą filozofję.

Wiek piętnasty, to czas olbrzymich walk fizycznych i duchowych. Światło walczy z ciemnością a grabież pokryta maską religji wyciąga rękę po ludy i kraje — ale dobrą od ludów dostaje odprawę. My jako Polacy powinniśmy trwale zapamiętać wiek piętnasty, bośmy go rozpoczęli na polach grunwaldzkich (1410), gdzie ręka zjednoczonéj Polski i Litwy zdruzgotała krzyżowych rycerzy i dała światu naukę, że polityka grabieży zwraca się w końcu przeciw tym, którzy jéj hołdowali.

Wiek piętnasty utrwala węzły między Polską i Litwą, daje nam i sąsiadom naszym króli z Jagiellonów rodu, odnawia założony w wieku XIV uniwersytet krakowski i stawia go na równi z najznakomitszemi wówczas.

Turcy wciskają się do Europy — ona wysyła przeciw pogaństwu swych rycerzy. Na warneńskie pola (1444), w Konstantynopola mury (1453) nie wiedzie krzyżowców sam fanatyzm religijny, nie dla wyłącznego celu obrony Kościoła stają oni na Europy kresach, ale każe im także walczyć z pogaństwem trwoga o polityczny byt państw europejskich i bogdaj czy trwoga owa nie przeważa nad religijnym zapałem.

Próżne wysiłki! — księżyc zaświecił nad murami Konstantynopola a za to Europa ujrzała pierwsze świty nowéj nauki i sztuki. Uczeni greccy napływają masami do Europy — przynoszą z sobą wiedzę starożytną; wiek piętnasty zaczyna studjować Arystotelesa, Platona, zwraca się do klasycyzmu; sztuka przestaje być wyłącznie sługą Kościoła, przechodzi na własność ludów a ze sługi staje się panią nad duchami, aby w następnym wieku zesłać na ziemię swe tytaniczne genjusze.

Wiek XV pracuje — wszędzie ruch. Polityka, religja, filozofja, sztuki poddane badaniu, w nowém przedstawione świetle. Zaczyna się ogólna reforma. Przychodzi jéj z pomocą druk, wynaleziony na początku wieku (1420) a rozpowszechniony prędko, razem z drzeworytnictwem.

We Florencji grzmi z kazalnicy Savonarola przeciw zepsuciu Kościoła — Hus i uczniowie jego szerzą reformę na północy, wyzywają Rzym do walki, opierając się na ewangelji jako źródle chrześcijańskiéj wiary.

We Włoszech sztuka odradza się z martwoty bizantyńskiéj i romantyzmu średniowiecznego. Brunelleschi, Mantegna, Donatello, Masaccio szukają nowych ideałów dla sztuki i znajdują je w odtwarzaniu starożytności.

U nas w Polsce Wit Stwosz rzeźbi ołtarze kościelne, tworzy najlepsze dzieło swoje — marjacki ołtarz; stawia Kazimierzowi Jagiellończykowi nagrobek i przenosi się do Niemiec, aby im pokazać swą sztukę.

W Niderlandach bracia van Eyck zaczynają malować po raz pierwszy olejnemi farbami a rozszerza sposób ten szkoła Bellinich we Włoszech.

Wierz mi Pani, że rozkosz popatrzyć na wiek piętnasty. Ma on wprawdzie dużo pozostałości średniowiecznych, wiele w nim jeszcze złowrogich cieni, ale jakaż obfitość życia, jaki zasób sił; jak on bada, reformuje, jak następcy swemu równa drogi dziejowe. Czego nie może pojąć, przeczuwa, stawia przypuszczenia, domyśla się; niezmordowany w pochodzie ku światłości dąży ciągle naprzód olbrzymiemi krokami, aby złożyć owoce swych trudów na progu szesnastego wieku.

Obraz piętnastego wieku nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie powiedzieli ani słowa o stanowisku kobiéty w ogóle.

Cześć, jaką wieki średnie oddawały kobiécie, mająca swe źródło w wysokiéj zacności kobiét chrześcijańskich, przerobiona w końcu tych wieków na poezją, trubadurstwo, turniejowe hołdy, zeszła do rzędu form stała się modą i zamyślała już sprowadzić kobiétę na bezdroża moralne. Cześć duchowa stawała się uwielbieniem ciała, jak wzniosła chrześcijaństwa wiara wyrodziła się w wiekach średnich w dogmat i formę. Wiek piętnasty, namnożywszy niebezpieczeństw, zniewolił ludzkość do pracy, kazał jéj porzucić romanse średniowieczne a wziąć książkę, pióro, cyrkiel, dłuto, pędzel lub miecz do ręki. Zwrot ten uchronił także kobiétę od upadku; od zabaw musiała wrócić do rodzinnego ogniska i zająć się czémś pożyteczniejszém niż szarfami dla kochanków, rozdzielaniem nagród turniejowych i śpiewaniem miłosnych piosnek. Kobiéta piętnastego wieku musiała więc pracować; a ponieważ to był czas burzliwych przejść, okres męzkiego trudu — zatém kobiéta uchyla się od życia publicznego i jest po największéj części w rodzinie i domu czynną.

Z charakterystyki wieku piętnastego, którą starałem się nakreślić, wynika, że to nie był wiek sprzyjający pracy kobiécéj na polu sztuk plastycznych.

Stulecie to zerwało ze sztuką romantyczną wieków średnich, szukało nowych ideałów piękna, tworzyło nowy świat dla sztuki. Uczyniło rozbrat z konwencjonalnością form a dążyło do oddania prawdy życia w dziełach sztuki. Artyści rzucili się do studjowania perspektywy, oświetlenia, anatomji; wydoskonalano mechanikę budowniczą, wtajemniczano się w sposób przyprawiania i utrwalania farb — słowem, uczono się gruntownie i pilnie, aby zyskać podstawę do przyszłego tworzenia.

Kobiéta nie miała ani sposobności ani nawet chęci do takiéj mozolnéj pracy artystycznéj. Tworzyć nowe kierunki, szukać dróg nowych, rodzić zgodne z duchem czasu ideały dla ludzkości, przechodziło siły kobiéty piętnastego wieku. Wolała w ciszy pracować i czekać, aż się ustali kierunek w sztuce, aby potém na wytkniętéj drodze rozwijać go w dziełach, jakiemi miała obdarzyć wieki przyszłe.

Skutkiem takich stósunków znamy zaledwie kilka artystek, które pracowały w dziale sztuki plastycznéj.

Proszę mnie nie posądzić o złośliwość, jeśli przegląd tych artystek rozpocznę kobiétą-żołnierzem.

Pani Honorata Rodiana urodziła się na początku wieku piętnastego w okolicy miasta Kremony a wyuczywszy się malarstwa, takiéj jako malarka używała sławy, że jéj jeden z włoskich magnatów poruczył ozdobienie swego pałacu malowidłami.

Podczas roboty naszedł ją podstępnie jeden z dworzan magnata, a artystka w obronie swéj kobiécéj czci zapoznała napastnika ze stalowym ostrzem sztyletu i, przebrawszy się w suknie męzkie, uszła przed pogonią włoskiego magnata, który chciał ją ukarać za śmierć dworzanina. Honorata przyjmuje wkrótce służbę żołnierską w oddziale Oldrada Lampuguano i odznaczywszy się méztwem zostaje dowódzcą, ale w jednéj z bitew raniona śmiertelnie umiera w roku 1452.

Artystka, o któréj teraz mówić będziemy, jest — świętą.

Katarzyna Vigri, malarka, należy do szkoły bonońskiéj. Urodziła się w Bononji r. 1413 a jako arty-

stka trudniła się po największéj części malowaniem miniatur, choć znamy także większe dzieła jéj pędzla. W Bononji znajduje się obraz jéj ręki przedstawiający św. Urszulę wśród towarzyszek, który odróżnia się od obrazów średniowiecznych chyba tém, że jeszcze więcéj jest czułostkowym, słodkim i pobożnym niż tamte. Widoczne, że artystka stała z daleka od prądów duchowych swego wieku i tworzyła obrazy swe według staréj modły ubiegłych stuleci. – Artystka nasza wstąpiła młodo do zakonu Klarysek, ufundowała klasztor i zdobiła go dziełami swego pędzla. Żyła i umarła w takiéj świątobliwości, że ją w r. 1712 ogłoszono urzędownie za świętą. Uchodzi za patronkę sztuk pięknych.

Wiemy także o istnieniu jakiéjś Małgorzaty, zakonnicy w Norymberdze, która od 1459 do 1470 r. trudniła się w klasztorze przepisywaniem książek i zdobieniem tychże miniaturami.

Najznaczniejszą i cenioną artystką jest w wieku piętnastym Małgorzata van Eyck (około 1420), siostra Huberta i Jana van Eyck, którzy dali pierwszy impuls nowemu kierunkowi w malarstwie a zarazem pierwsi malowali olejno. Przykład braci uczynił ją artystką-malarką. Starszy brat Hubert świecił genjuszem, młodszy Jan wynagradzał doskonałością technicznego wykonania brak genjuszu — od obudwóch mogła siostra korzystać. Małgorzata maluje wybornie, ale odziedziczając technikę Jana, ani się mierzyć może z genjuszem Huberta i w ogóle nie dorównuje braciom darem kompozycji.

Malowała najwięcéj miniatury, czém trudnili się także bracia, gdy odpoczywali po trudach większéj pracy.

Jeden z najpyszniejszych rękopismów owoczesnych, brewiarz księcia Bedford, znajdujący się w Paryżu, jest dziełem braci i siostry — a jak utrzymuje estetyk Waagen, można ze sposobu malowania odróżnić i ocenić pracę każdego z trojga rodzeństwa i przekonać się, że roboty braci tak pod względem kompozycji, swobody i pewności wykonania, jako téż pod względem pojęcia przedmiotu stoją o cały wiek wyżéj niż prace siostry, która hołduje jeszcze kierunkowi średniowiecznemu.

Nowe prądy w sztuce nie przylgnęły jeszcze do kobiécéj duszy — ale niech się rozpatrzy — przepracuje wiek piętnasty a horyzonty jéj wiedzy i uczuć rozszerzą się tak olbrzymio i prędko, że już w następnym wieku stanie się potęgą.

W. J. Wdowiszewski.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Godziny mijały; wieczór się zbliżał. Wreszcie Anna Wasilewna powstawszy pierwsza dała hasło odwrotu, reszta poszła za jéj przykładem i udano się pieszo do zamku, gdzie pozostały powozy. Gdy towarzystwo przechodziło brzegiem jeziora, zatrzymało się tu na chwilę aby raz jeszcze spojrzeć na piękny roztaczający się przed ich oczyma widok. Wieczorne oświetlenie purpurą oblało krajobraz nowego dodając mu uroku; niebo było zarumienione, liście poruszane lekkim, teraz dopiéro powstałym wietrzykiem, mieniło się światłem i cieniem na przemiany; jak złoto roztopione połyskała w dali woda; na zielono-czarném tle drzew występowały jaskrawo ceglasto-czerwone wieżyczki i pawilony, rozrzucone tu i owdzie wśród parku. — Żegnaj nam Carcynie! dzisiejszéj wycieczki nie zapomnimy! zawołała patetycznie Anna Wasilewna... Ale w téjże chwili, jakby na potwierdzenie słów jéj ostatnich, wydarzył się przypadek, który rzeczywiście nie tak łatwo dał się zapomnieć.

Jeszcze Anna Wasilewna nie dokończyła wygłaszanego pożegnania Carcyna, gdy naraz o kilka kroków od niéj z po za krzaków bzu rozległy się pomięszane głosy, krzyki, śmiechy.. i cała zgraja mężczyzn w arcy zaniedbanych kostjumach wypadła na drogę; byli to ciż sami lubownicy śpiewu, którzy tak zapalczywie klaskali słysząc pieśń Zoe. Zobaczywszy kobiéty stanęli; jeden z nich przecież, olbrzymiego wzrostu mężczyzna, o barkach byczych i byczych rozpłomienionych oczach oddzielił się od grona swych towarzyszy, ukłonił się niezgrabnie i chwiejąc się na nogach podszedł do drżącéj ze strachu Anny Wasilewny.

— Bonjour, madame! odezwał się zachrypłym głosem, jakże zdrowie?

Anna Wasilewna cofnęła się przerażona.

— I czemuż to, ciągnął daléj olbrzym nędzną ruszczyzną, nie chcieliście śpiewać bis skoro całe nasze towarzystwo wołało bis i brawo i fora?

— Tak, tak, czemu nie chcieliście śpiewać? zabrzmiały głosy wśród miłéj gromadki lubowników śpiewu.

Insarow chciał wystąpić, ale Szubin go powstrzymał i stanął jakby do obrony między Anną Wasilewną a napastnikiem.

— Pozwólcie, rozpoczął, czcigodny nieznajomy nam panie, pozwólcie nam wynurzyć niedwuznaczne zdziwienie, w jakie nas wprawia pański postępek. O ile mogę sądzić, należysz pan do saskiego szczepu kaukazkiéj rasy, skutkiem tego przypuszczać nam wolno, że pan posiadasz znajomość praw towarzyskich, a przecież pan przemówiłeś do damy, któréj nie zostałeś przedstawionym. Bądź pan pewnym, że w każdym innym czasie byłoby dla mnie niezmierną przyjemnością zawrzeć z panem bliższą znajomość, zwłaszcza, że zauważyłem u pana rozwinięcie muszkułów: biceps, triceps i deltoïdeus tak zdumiewające i niezwykłe, że jako artysta plastyczny uważałbym to sobie za prawdziwe szczęście, gdybym mógł mieć pana za model; dziś jednak racz nas pan pozostawić w spokoju.

„Szanowny nieznajomy“ jednak wysłuchał spokojnie całéj przemowy Szubina z pogardliwie podniesioną głową.

— Z tego wszystkiego coś pan tam powiedział ja ani słowa nie rozumiem, wyrzekł wreszcie olbrzym. Może pan myślisz, że jestem szewcem lub zegarmistrzem? Co? Mój panie! ja mam rangę oficerską, ja jestem urzędnikiem, tak!

— Ależ ja bynajmniéj o tém nie wątpię, rozpoczął znów Szubin.

— A ja pytam tylko, ciągnął daléj nieznajomy, odrzucając Szubina na stronę potężną swą ręką jak gałęź, któraby mu zawadzała na drodze, ja pytam tylko czemu nie śpiewaliście raz jeszcze gdyśmy bis wołali? A teraz zaraz sobie ztąd odejdę, tylko pierwéj muszę tę pannę, nie tę panią — tylko tę pannę albo téż tę — tu wskazał kolejno na Helenę i Zoe — koniecznie pocałować... przecież wiele nie żądam! pocałunku, całuska, jak my mówimy w Niemczech — cóż to tak strasznego?

— Tylko całuska, nic więcéj, wołała za nim cała zgraja jego towarzyszy.

Zoe pochwyciła za rękę Insarowa, ale on ją odtrącił i stanął twarz w twarz naprzeciw śmiałka.

— A teraz zechciéj pan łaskawie odejść, rzekł głosem niezbyt donośnym ale stanowczym.

Niemiec zaśmiał się głucho. Co, ja mam iść sobie? No, to mi się podoba! Może mam iść na przechadzkę? Proszę! Ja mam odejść? Dla czego odejść?

— Bo chciałeś pan obrazić kobiétę, odparł Insarow i zbladł nagle, bo jesteś pijanym.

— Co? ja pijanym? Słyszycie! Panowie! Ja mam rangę oficera a on śmie mi powiedzieć, że... Teraz ja żądam zadośćuczynienia! Domagam się pocałunku.

— Tylko krok jeszcze... wymówił Insarow.

— No, a cóż wtedy?

— Wtedy wrzucę cię w wodę.

— W wodę? O mój Boże! i nic więcéj? No, chciałbym to widzieć, wyobrażam sobie, że to bardzo przyjemnie tak być w wodzie...

Młodzian z oficerską rangą rozwarł ramiona i posunął się o krok naprzód, ale w téjże saméj chwili zaszło coś niespodzianego: olbrzym zgrzytnął, ciało jego zachwiało się całe, przechyliło nagle, nogi zawisły w powietrzu i nim kobiéty zdołały wydać okrzyk trwogi, nim jeszcze ktośkolwiek z obecnych zdołał pojąć co się dzieje, już pan urzędnik „w randze oficera“ całym swym ciężarem wśród głośnego plusku wpadał w jezioro i zniknął natychmiast pod wody prądem.

— Ah! zawołały jednym głosem kobiéty.

— Mój Boże! dało się słyszeć z przeciwnéj strony.

Minuta upłynęła... i okrągła głowa cała oblepiona mokrym włosem ukazała się na powierzchni wody; głowa ta chwytała powietrze, dwie ręce pracowały konwulsyjnie obok ust téj głowy.

— On utonie, ratujcie go, ratujcie! wołała Anna Wasilewna do Insarowa, który stał na brzegu oddychając ciężko.

— Wydostanie się, wyrzekł surowo z pogardliwą obojętnością. — Chodźmy, dodał podając rękę Annie Wasilewnie, chodźcie Uwarze Iwanowiczu i wy Heleno Mikołajewno.

— A... a... o.. o... dała się słyszeć w téj chwili skarga nieszczęsnego Niemca, któremu się udało pochwycić trzcinę nadbrzeżną.

Wszyscy poszli za Insarowem i musieli przejść tuż obok towarzyszy olbrzyma. Ale pozbawieni swego przywódzcy przycichli jakoś ci panowie i nie wyrzekli ani słówka; jeden z nich tylko, najodważniejszy ze wszystkich, mruczał pod nosem kręcąc głową: — No, to jest przecież... to Bóg wié co, po takim... inny zdjął nawet kapelusz. Insarow mógł im się wydać strasznym i nie bez przyczyny: było coś ponurego, groźnego i nieprzejednanego w jego twarzy. Niemcy rzucili się na ratunek swego towarzysza, który zaledwie postawił nogę na suchym gruncie począł płaczliwym głosem wymyślać i krzyczeć na „tych łotrów Rosjan“, wołał, że zaniesie na nich skargę aż do jego excelencji, do samego hrabiego Kieseritz...

Ale „łotry Rosjanie“ nie myśleli bynajmniéj zwracać uwagi na jego krzyki i spieszyli jak mogli ku zamkowi. Dopóki szli parkiem milczeli, tylko Anna Wasilewna wzdychała co chwilę. Wreszcie doszli do powozów i tu dopiero wybuchnęli wszyscy niepohamowanym śmiechem, jak owi mieszkańcy Olimpu u Homera.

Wszyscy śmiali się jak szaleni — Szubin dał temu chórowi hasło, ale najgłośniéj, najniepowstrzymaniéj, najszaleniéj śmiał się Uwar Iwanowicz; śmiał się aż do bólu boków — zdawało się, że śmiech ten go zadławi. Uspokoił się nieco przecież, ale łzy z oczu wciąż mu jeszcze płynęły i w przerwach powtarzał wciąż jeszcze: myślałem... że to mnie... chyba coś pękło... a to on... prosto na brzuch... I wraz z ostatniemi, wśród kontorsji wymówionemi słowy, nowy wybuch śmiechu zatrząsł całą masą jego ciała. Zoe pobudzała go coraz więcéj. — Widzę jeszcze, wołała, te nogi w powietrzu... Tak, tak, wołał Uwar Iwanowicz, — nogi, tak nogi... potém plusk! i padł na brzu...uch!

Dawno już powozy odjechały, dawno już zamek carycyński znikł z przed oczu naszych podróżnych, a Uwar Iwanowicz wciąż jeszcze nie mógł się uspokoić. Wreszcie Szubin, który znów z nim razem w jednym jechał powozie, zdołał go doprowadzić do rozsądku. Insarow był czegoś nie swój i niezadowolniony. Siedział w karecie naprzeciw Heleny i milczał; Bersenjew tym razem zajął miejsce na koźle. Zdawało mu się, że ten jego postępek, który tak wszystkich rozśmieszał i rozweselał, nie zyskał bynajmniéj jéj aprobaty; ale tak nie było. W pierwszéj chwili przelękła się bardzo, potém przeraził ją wyraz jego fizjonomji, wreszcie pogrążyła się w myślach. Gdyby jéj kto spytał przecież o czém myślała, nie umiałaby odpowiedzieć. Uczucia, jakich doznawała przez dzień ten cały, znikły gdzieś bezpowrotnie — z tego jasno zdawała sobie sprawę, ale miejsce ich zajęło coś innego, o czém dotąd nie miała jasnego pojęcia.

Wieczór zamienił się wprędce na noc, powóz toczył się szybko wśród pól wonnych zapachem zboża, wśród łąk, od których świéże, chłodne owiewało twarze powietrze. Niebo zdało się jakimś dymem przysłonione, wreszcie wszedł księżyc ponury, czerwony. Anna Wasilewna drzémała, Zoe przez okno powozu wyglądała na drogę. Nakoniec przyszło na myśl Helenie, że przeszło godzinę nie mówiła nic z Insarowem, rzuciła mu jedno z nic nieznaczących pytań; on je podjął skwapliwie. Głuchy szmer zdala, jakby głosów tysiące w oddali mówiło bezustannie, dolatywał ich ucha coraz to bliżéj, coraz wyraźniéj; Moskwa wychylała się ku nim coraz więcéj z cienia nocy; wreszcie koła potoczyły się po bruku, Anna Wasilewna obudziła się; wszyscy zaczęli mówić w powozie, choć nikt nie mógł rozróżnić zkąd go głos dobiega. Długą i nudną zdała im się droga z Moskwy do Kuncowa; wszyscy spali lub milczeli z głowami wtulonemi w kąty powozu; Helena tylko nie zamknęła oczu, które bezustannie spoczywały na ciemnéj postaci Insarowa. Szubin nagle posmutniał, wietrzyk wiał mu w twarz, ten wietrzyk go gniewał; podniósł kołnierz swego płaszcza, otulił się nim szczelnie i byłby mógł płakać. Uwar Iwanowicz chrapał na piękne z boku się na bok kiwając. Nareszcie zatrzymały się powozy. Dwóch służących wysadziło Annę Wasilewnę z karety; siły jéj były wyczerpane i przy pożegnaniu oświadczyła swym przyjaciołom, że nie ma już w niéj ani jednéj iskierki życia; przyjaciele składali jéj dzięki za tak miłą rozrywkę, ale ona oświadczyła ponownie, że ledwie żyje. Helena przy pożegnaniu po raz pierwszy uścisnęła rękę Insarowa i długo jeszcze w noc ubrana siedziała w otwartém oknie; Szubin zdołał znaleźć sposobną chwilę, w któréj szepnął Bersenjewowi w ucho: No czyż to nie bohater? przecież pijanych Niemców wrzuca w wodę!

— A tyś i tego nie zrobił, odpowiedział mu Bersenjew i z Insarowem poszedł do domu.

Jutrzenka oświetliła już niebo, gdy obaj przyjaciele doszli do domu. Słońce nie weszło, ale chłód poranku czuć się już dawał, trawa osypaną była perlisto-szaremi kroplami rosy i pierwsze skowronki wznosiły się w przestrzeń półciemną a przecież już jakąś weselną, wśród któréj, niby jedyne jéj oko błyszczała wielka samotna gwiazda — gwiazda zaranna.

XVI.

Helena od dnia poznania Insarowa rozpoczęła, po raz już piąty czy szósty, prowadzić dziennik. Otóż niektóre z niego wyjątki:

Czerwiec: Andrzéj Piotrowicz przynosi mi książki, ale ich czytać nie mogę. Powiedzieć mu to... wstydby

mi było; oddać mu książki, powiedzieć, żem je przeczytała, podejść go... nie mogę, nie umiem. Gdybym się przyznała, mógłby się zmartwić. On mnie tak pilnie obserwuje. Zdaje mi się, że mu dość dużo na mnie zależy. Dzielny to i zacny człowiek z tego Andrzeja Piotrowicza!

...Czegóż ja chcę? Czego pragnę? Czemu mi tak smutno, tak ciężko na sercu? Czemu zazdroszczę ptakom gdy widzę ich skrzydła rozwinięte do lotu? Zda mi się, że mogłabym z niemi ztąd odlecieć, ztąd... a gdzież? nie wiem, ale gdzieś daleko, daleko od tych miejsc. Nie jestże grzeszném to pragnienie? Tu mam ojca, matkę... wszystkich moich. Czyż miałabym ich nie kochać? Nie, ja ich tak nie kocham jakbym kochać mogła. Z trudnością wyznanie to wychodzi z ust moich, ale niemniéj jest prawdą. Może ja jestem wielką grzesznicą; może to powód, żem tak smutna, że nie ma dla mnie spokoju. Czuję jakby jakaś ręka ciążyła na mnie i przygniatała mnie do ziemi. Zdaje mi się, że jestem w więzieniu, że lada chwilę ściany i strop tego więzienia muszą się zawalić nad moją głową. Czemuż inni nie doznają podobnego wrażenia? Kogoż ja ukochać mogę, który w obec moich najbliższych pozostaję zimną? Ojciec musi mieć słuszność gdy mi czyni wyrzuty że mam serce wyłącznie tylko dla psów lub kotów. Muszę się nad tém zastanowić. Ja się tak rzadko modlę; muszę sobie wymodlić... A jednak zdaje mi się, że mogłabym kochać!

...Zawsze jeszcze jestem jakaś trwożna w obec pana Insarowa. Sama nie wiem czemu; i jam przecież nie dziecko i on tak prosty, naturalny, tak dobry. Ależ bo twarz ma dziwnie poważną. Znać, że mu na nas nie zależy. Ja to czuję i prawdziwie nie mam sumienia odkradać mu tak drogiego czasu. Andrzéj Piotrowicz... o, to co innego zupełnie! Z nim mogłabym dzień cały przegawędzić. A i on mówi zawsze prawie tylko o Insarowie. I jakie okropne rzeczy! Téj nocy widziałam go we śnie z sztyletem w ręku; mówił do mnie: zabiję ciebie i siebie zabiję. Co za głupstwa!

...O, gdyby mi tak kto powiedział: to czynić powinnaś! Być dobrą... to mało; czynić dobrze... tak, to w życiu główne. Ale jak czynić dobrze? O gdybym ja się mogła pojąć! Nie wiem czemu pan Insarow tak mi często na myśl przychodzi. Gdy jest u nas i siedzi tak spokojnie, uważnie słuchając rozmów, patrzę na niego i dobrze mi z tém jakoś... ale nic więcéj; dopiéro gdy odejdzie, każde jego słowo przychodzi mi na myśl i gniewam się sama na siebie i oburzam...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młodość i Miłość.

(Z Pawła Lenau).

Młodość, jak róży liść, ulata z wiatru tchnieniem;
Jednak, kiedy w młodości rozłączeni — starzy,
Znów się zejdą — mniemają, że w sędziwéj twarzy
Zmaszczki młodzieńczym jeszcze błyskają promieniem.

Żądzo bytu! Któż twojém pogardzi złudzeniem?
Choć już w sercu kochaném miłość się nie żarzy,
Chcemy jeszcze zatrzymać sen, co nas rozmarzy,
Chociaż go dziś już słabszém witamy wrażeniem.

Młodość, jak liść za wiatrem niknie z każdą chwilką...
Joszcze łatwiéj niż młodość, — miłość zmienia postać,
Miłość, co w listku życia wonnem tchnieniem tylko!

A jednak, gdy czas przestać złudzeniem się poić,
Ze stratą ideału, — jak gdyby mógł zostać! —
Nie chce się serce, nawet w dzień śmierci oswoić!...

J. Mohort.

Dokumenta radziwiłłowskie.

Pan Karól Bajer z Warszawy wynalazł podczas pobytu swego w Birżach u hr. Tyszkiewicza spory stós papierów zupełnie dotąd nieznanych, które nabył od właściciela w zamian za znaczną ilość numizmatów. Papiery te przeszły z rąk p. Bajera na własność księcia Ferdynanda Radziwiłła, u którego, korzystając z powszechnie znanéj jego uprzejmości, miałem sposobność z niemi się zapoznać.

Są to dokumenta tyczące się familji książąt Radziwiłłów z linji birżańskiéj. Ponieważ w nich ciągle mowa o Birżach, przeto nie będzie zapewne od rzeczy, jeżeli podamy tu krótką o tém mieście i jego dawniejszych posiedzicielach wiadomość.

Birże, miasto z warownym niegdyś zamkiem, niedaleko granicy kurlandzkiéj, przy samém zetknięciu się powiatu upitskiego z wilkomierskim, otrzymali na własność Radziwiłłowie w r. 1492 po Annie Radziwiłłównie, wdowie po Grzegorzu Fiedkowiczu, panu na Birżach, który umarł bezpotomnie zapisawszy majątek swój żonie. Jerzy Radziwiłł, het. w. lit. i kasztelan wileński † 1541 roku pierwszy się zaczął pisać panem na Birżach i Dubinkach. W r. 1547 został mianowany syn jego, Mikołaj Radziwiłł Rudy, brat królowéj Barbary, przez Karola V księciem św. państwa rzymskiego na Birżach i Dubinkach. Jest to ten sam, o którym pisze do cesarza Ferdynanda Sauerman, poseł niemiecki na dworze Zygmunta Augusta, iż trzeba się starać o względy jego, gdyż to pan najpotężniejszy w całéj Polsce. Od niego idzie linja birżańska Radziwiłłów, którzy trzymali się protestantyzmu, podczas gdy synowie Mikołaja Radziwiłła Czarnego, księcia na Nieświeżu i Ołyce powrócili na łono katolicyzmu.

Synami Radziwiłła Rudego byli: Mikołaj, wojewoda nowogrodzki, † 1589, znany z patrjotyzmu i przywiązania do Stefana Batorego, i Krzysztof, het. w. lit. † 1603, głowa protestantyzmu na Litwie, wsławiony dzielnością i szybkością działań, ztąd też przydomku Piorun. Wnukami Rudego byli: Krzysztof, het. w. lit. † 1640, jeden z najznakomitszych mężów w Polsce, któremu nawet Albert Radziwiłł, niebardzo mu zresztą przychylny jako kalwinowi, najpiękniejsze świadectwo w swych pamiętnikach wystawił, i Janusz, podczaszy w. lit., osławiony rokoszanin, † 1620, który za żony miał Zofję Olelkowiczównę i Elżbietę brandenburgską. Prawnukami zaś: Janusz, het. pol. lit. † 1655 i Bogusław, koniuszy w. lit. ożeniony z córką poprzedniego, Marją Anną, obadwaj smutnéj w historji polskiéj pamięci.

Po śmierci Bogusława 1669 r., ostatniego z linji birżańskiéj po mieczu, odziedziczyła Birże córka jego, Ludwika Karolina, która była najprzód za Ludwikiem, margrabią brandenburgskim, potém za Karolem Filipem, księciem neuburgskim, bratem cesarzowéj Eleonory, żony Leopolda. Rościli po jéj śmierci pretensje do Birż margrabiowie brandenburgscy, Potoccy i Sapiehowie, ale wszyscy napróżno, wreszcie nabyli je w ostatnich czasach Radziwiłłowie z linji nieświezkiéj, obecnie zaś należą do hr. Tyszkiewicza.

Księstwo birżańskie składało się, oprócz z samego miasta i pięciu folwarków, z 7 miast i 34 folwarków, rozrzuconych po Litwie. Już za Władysława Jagiełły wspominane są Birże a w historji wielkie mają znaczenie jako punkt zborny wojsk litewskich w wojnach szwedzkich i jako ognisko protestantyzmu na Litwie. Pamiętném stało się to miejsce zjazdem Augusta II z Piotrem W., podczas którego 26 lutego 1701 r. zawarto przymierze przeciwko Karolowi XII.

Tak familja Radziwiłłów, książąt na Birżach i Dubinkach, odgrywających niepoślednią rolę w historji, jako też miejsce samo, pod wielu względami znaczne, nadają dokumentom powyżéj wspomnianym pewien powab i wartość.

Dokumenta te są przeważnie wprawdzie prywatnéj natury, lecz znajdują się także pomiędzy niemi rzeczy, które ze wszech miar zasługują na uwagę. Do historji potężnéj na Litwie familji książąt Radziwiłłów oraz księstwa birżańskiego są one nieocenionym materjałem. Zdaje się nawet, że ani hr. Eustachemu Tyszkiewiczowi ani Kotłubajowi nie były znane.

Badacz stósunków włościańskich na Litwie znajdzie w nich pożądane szczegóły, równie są one ważne dla zajmujących się epoką saską.

Znajdują się tu listy własnoręczne Mickiewiczów, Kościuszków, Sicińskich (ojca i syna) i innych osób, które w ścisłym zostawały związku z książętami Radziwiłłami a których nazwiska wzbudzają powszechną ciekawość. Słowem warto się w tych papierach bliżéj rozpatrzeć, niż nam było dane.

Niektóre z tych dokumentów są po rusku pisane, większa jednak część po polsku.

W ruskim języku są mianowicie pisane listy i dyplomy królewskie. Do tych należy list do bojarów upitskich w imieniu Zygmunta I z r. 1530; przywiléj Stefana Batorego, dany Krzysztofowi Radziwiłłowi. wówczas het. pol. lit., późniejszemu het. w. lit. i kanclerzowi z r. 1580. Daléj przywiléj Zygmunta III, dany miastu Birże na prawo magdeburgskie (tenże przywiléj także po łacinie). Nadmienić tu wypada, że już Krzysztof Radziwiłł nadał Birżom przywilejem z 9 marca 1589 r. prawo magdeburgskie za upoważnieniem królewskiém (Baliński i Lipiński: Starożytna Polska III, 454). Przywilej Zygmunta III jest tylko odnowieniem powyższego. — Pomiędzy listami królewskiemi znajdują się także listy Zygmunta III do marszałka wilkomierskiego w sprawie mostowego z r. 1605 i przywiléj tegoż króla na mostowe.

Po większéj części są te listy opatrzone własnoręcznemi podpisami królów lub pieczęciami litewskiemi, z których niektóre doskonale się zachowały.

Z pomiędzy dokumentów przez członków familji książęcéj wystawionych lub podpisanych wiele jest zupełnie prywatnych, obejmujących sprawy gospodarskie, kwity, obligi i t. d. Do tych należą listy Ludwiki Karoliny, księżniczki Radziwiłłównéj, o którą tak wiele było hałasu w Polsce, jéj drugiego męża księcia neuburgskiego i córki ich, oraz kilku Radziwiłłów z linji nieświeżskiéj. — Ciekawsze są: układ pomiędzy Radziwiłłami, braćmi stryjecznymi z r. 1510, listy nadawcze i instrukcje, mianowicie Krzysztofa, wówczas het. pol. lit. z lat 1604, 7, 10, 17, 23; Janusza, het. pol. lit. i brata jego stryjecznego Bogusława, koniuszego w. lit. i gubernatora Prus książęcych.

Prawdziwie interesującemi są listy pisane do książąt Radziwiłłów lub ich zastępców. Do tych przedewszystkiém należą listy Stefana Oborskiego do Bogusława Radziwiłła, gubernatora Prus książęcych, który, opuściwszy kraj, przeszedł zupełnie w służbę elektora brandenburgskiego. Odznaczają się one śmiałością i nie są bez znaczenia historycznego. Przypadają zaś na czas, gdy ks. Bogusław, obrany posłem w Brańsku, zamierzał udać się na sejm do Warszawy głównie w celu wydobycia dóbr swoich, które był utracił w skutek przerzucenia się podczas wojny szwedzkiéj na stronę nieprzyjaciół kraju. W liście, datowanym z Kieydan 7 października 1661 r., wyraża Oborski obawę, aby ks. Bogusław nie spotkał się z królem a dobra książęce nie zostały zniszczone przez wojska królewskie. Dodaje, że mu jakiś Wojna „siła rzeczy in confidentia powiedział, czego listowi powierzać nietrza.“ — Z tego wynika, że wówczas ks. Bogusław wcale nie był pożądany u dworu.

W relacji swéj z sejmiku wilkomierskiego 17 października 1661 r. donosi Oborski, że był na nim pan marszałek, „gdzie jako teraz mile acceptatur, tak że publica voce Panu Bogu dziękują, że powrócił taki człowiek do nich, który teraz consilio suo et in expeditionibus w różnych legatiach powiatowi pomocnym jest.“ Może tu mowa o Janie Sicińskim (ojcu posła), który, jak z innego dokumentu wynika, był marszałkiem upitskim. — Donosi Oborski, że obywatele żądają, aby z dóbr książęcych była wyprawa na wojnę moskiewską, co jest koniecznem, bo na nią sam „Król Jegomość głowe swoie y zdrowie niesie.“ Gdyby książę nie zgodził się na to, nie uszedłby z pewnością „strasznej suspitiey“, „y tak już żaden nie wierzy (dodaje Oborski), żebyś WXMość miał dać ucha albo życzliwość ku Ojczyznie.“

W innym liście cieszy się Oborski, że ks. Bogusław powrócił w ojczyste progi na usługi rzeczypospolitéj, „gdyż dopiero będą brać w swoie gębe ci którzy nic dobrego o Miłości y Życzliwości WXMości ku Ojczyznie rozumieli.“ Dziękuje Bogu, że książę skłonił serce swe do tego, i pisze daléj o działach, wysłaniu wielbłądów do Królewca i t. d.

Ciekawa jest korespondencja Daniela Kościuszki, miecznika upitskiego, z ks. Bogusławem Radziwiłłem w kwestji poddanych birżańskich z r. 1661, daléj rozmaite procesa o włościan z urzędnikami i listy Pawła Bończy Siennickiego, rzucające jasne światło na smutne położenie chłopów i na nieludzkie obchodzenie się z nimi urzędników birżańskich. „Bo to tam, pisze Siennicki, tanquam ad pistrinum ci ubodzy ludzie condemnati.“ W nocy muszą ryby łowić, przez rózgi po pięćdziesiąt razy biegać ich przymuszają, kilku pomarło w skutek tego. Pomijając już ważność tych dokumentów pod względem historycznym, dostarczyłyby one nadto nieocenionego materjału dla powieściopisarza, chcącego wzbo-

gacić literaturę naszą wiernym obrazem doli i niedoli naszego ludu z XVII wieku, zwłaszcza że życie jego z onych czasów zupełnie nam jest nieznane.

Skarży się też ów Siennicki na liczne wydatki. „Gość ustawiczny choć kto ma sprawkę y pretensyą o kilka złote, to w kilkanaście koni, rydwanami, karetami, y z przyjacioły y z prawnemi przyjeżdża. A każdemu według Polski maniry trzeba dać pić, jeść, obrok i t. d.“ Widać ztąd, że i na tak gościnnym dworze jak radziwiłłowski przebrać się mogła miarka cierpliwości w obec natrętnych a mało względnych sąsiadów.

Do monografji o Birżach znaleźć można bardzo cenne materjały mianowicie z czasów Bogusława Radziwiłła, jego córki i wnuczki. Są to sprawozdania starostów birżańskich i komendantów twierdzy, Pawła Siennickiego, Jana Pacewicza, Karola Karlicka de Neretitz, Daniela Kościuszki, Dawida Wechmana, Jeremiasza Graurogha Graffa i jego syna, Pawła Prozora, Stanisława Niezabytowskiego, Jana Sicińskiego, marszałka upitskiego i starosty birżańskiego, ojca smutnéj pamięci posła. — Daléj listy i kwity oficerów załogi birżańskiéj, książąt Kurpskich jarosławskich, wychodzców moskiewskich, Andrzeja Puzyny, Michała Paca, het. w. lit., Grzegorza Sanguszki, zrzekającego się pretensji do dóbr ks. Krzysztofa Radziwiłła, i mnóstwo innych.

Pomiędzy powyższemi znajduje się list Władysława Sicińskiego, stolnika upitskiego, posła na sejm 1652 r., pisany do Daniela Kościuszki w sprawie ks. Bogusława Radziwiłła, w którym oświadcza, że rad służy księciu, chociaż chorobą złożony. Nazywa się tu „patriciuszem litewskim.“ Tego samego wyrażenia użył Mickiewicz w swojéj powieści „Popas w Upicie.“ („Starszych i zasłużeńszych patricios zhasał“).

Z rachunku garnizonu birżańskiego z r. 1682 dowiadujemy się, że rozchód w tym roku wynosił 7,096 złp. $19^{2}/_{3}$ gr., a remanent 9,401 złp. $7^{1}/_{2}$ gr. — Z innego dokumentu, że jest 755 dymów w księstwie birżańskiém, nie licząc w to zakładników i dożywotników, którzy sami podymne płacić muszą.

Do historji Birż odnoszą się kwity, nadania książęce, wypisy z akt grodzkich i ziemskich, zajmujące obrachunki gospodarskie i rozmaite papiery tyczące się folwarków birżańskich z XVI, XVII, XVIII i początku XIX wieku. Z nich zasięgnąć można wiadomości o Mickiewiczach, którzy dzierżawili folwarki birżańskie. Na jednym z wypisów grodzkich z r. 1726 jest podpisany Hektor Rymwid Mickiewicz, pisarz grodzki wilkomierski.

Niejakieś światło na stan ówczesnego szkólnictwa i oświaty rzuca rachunek z drukarni słuckiéj z 14 marca 1687 r. Z niego przekonać się można, ile i jakie dziełka wydrukowane tamże zostały od r. 1675 do 1687. Są to szkółki, elementarze, kantyczki, kalendarze, psalmy pokutne, o męce Pańskiéj, de rege Poloniae, o złączeniu rzek, uwagi nad Turkami i t. d. Rozprzedażą tych książek zajmował się jakiś Zerner, wiele rozdawano bezpłatnie. Liczba wydanych w tych dwunastu latach książek wynosi 23. Zdaje się takowa być bardzo drobną, lecz zważać trzeba na burzliwość i zamięszanie owych czasów.

Zwrócić należy uwagę na kwity poborowe z XVII i XVIII wieku, mianowicie z czasów wojny szwedzkiéj za Karola XII. Nietylko Polacy kazali płacić podatki, ale nawet Moskale i Szwedzi niemiłosiernie dręczyli kraj kontrybucjami. Historyk owych nieszczęśliwych czasów mógłby z korzyścią zużytkować te kwity. Między innemi znajduje się także kwit jakiegoś Piotra Mouszka, który, mając asygnację na 32,000 złp., poprzestał na 55 talarach! Na wielu z tych papierów są podpisy Jana Sicińskiego, ojca posła upitskiego.

Wiele jest dokumentów oryginalnych z XVI wieku po rusku pisanych, oraz akt procesowych z późniejszych czasów, które mianowicie tyczą się sprawy Puzynów z Jezuitami szembergo-mitawskimi o Rupejki w księstwie birżańskiém i sprawy Gnatowskich z Elżbietą, księżniczką neuburgską i jéj rządzcami, daléj Anny z Sanguszków, księżnéj Radziwiłłowéj i jéj syna Hieronima z powiatem upitskim z lat 1737—47 i wiele innych procesów. W aktach tych widzieć można wiele ciekawych podpisów i pieczęci znakomitych osób.

Co się tyczy familji Kościuszków, można zaznajomić się z listami własnoręcznemi członków téj rodziny lub do nich przez znane w historji polskiéj osoby pisanemi, z których wynika, że Kościuszkowie z książętami Radziwiłłami w bardzo ścisłych zostawali stósunkach. Zajmujący jest testament Krzysztofa Kościuszki, miecznika upitskiego, z r. 1704, z którego, jak się wyraził książę Ferdynand Radziwiłł, malarz mógłby odtwarzać dawne stroje polskie. Ów pan miecznik upitski, opisując jak najdokładniéj swoją pozostałość, mówi o kontuszu sobolami podszytym, innym koralowym podbitym sobolami noszkowemi, żupanie atłasowym cielistym, szabli tureckiéj pozłocistéj, o pałaszu w srebro oprawnym z węgierska, o rynsztunkach rozmaitych, rzędach suto złocistych i t. d. Słowem warto, aby testament ten dosłownie był wydrukowanym.

Oto mniéj więcéj treść owych dokumentów, które ks. Ferdynand Radziwiłł zabrał z sobą z Antonina do Berlina. Że nikomu do nich przystępu nie odmówi, nie można nawet powątpiewać. Ma on zamiar kazać je uporządkować podług lat i ciekawsze drukiem ogłosić. Mamy nadzieję, że uskuteczni swój zamiar i przez to niemałą wyświadczy przysługę badaczom dziejowéj przeszłości naszéj.

Dr. **St. Karwowski.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

Poezje Stanisława Grudzińskiego. Kraków 1873.

Po raz trzeci w krótkim stósunkowo czasie przychodzi nam mówić o p. Grudzińskim a mamy tym razem przed sobą spory znowu zbiorek poezji, nie zawartych w zbiorku poprzednim p. t. „Marzenia i piosnki.“ Poeta jest więc przedewszystkiém niezwykle płodnym poetą. Płodność jednak nie jest zasługą ale raczéj darem szczęśliwym, którego nieba użyczają często mniéj uzdolnionym umysłom, odmawiając prawdziwym talentom. Racine czy Corneille — nie pomnę, który z tych dwojga, — pisywał swe arcydzieła z trudnością, z jaką tworzy się pracę zaciężną, kreślił, przemieniał bez końca, zanim myśli swéj nadał kształt taki, jaki najlepszym być mniemał, i w ciągłym był kłopocie o rymy, — mimo to pisywał arcydzieła. Liczne więc wydawnictwa młodego poety dowodzą nam tylko, że posiada ten dar pożądany tworzenia bez zbytnich wysileń, lecz mogą nas zarazem słuszną napełnić obawą, że poeta pozwala się uwodzić téj niebezpiecznéj zdolności, że pisze za pierwszym popędem rodzącéj się myśli, nie badając spokojniéj i głębiéj, czy siły jego sprostają zadaniu, czy z myśli téj prawdziwą wytworzy poezją, czy w końcu to, co napisał, odpowiada wymaganiom sztuki, czy nie lepiéj przekreślić, pozmieniać lub rzucić na pastwę płomieni. Tę właśnie

hyperprodukcją, szkodzącą wartości utworów, wykazaliśmy jako błąd główny w pierwszym zbiorku „Piosnek i marzeń.“ Toż samo powtórzyć nam wypada o wyższych co dopiéro poezjach.

Pan Grudziński jako poeta to człowiek szlachetnego na wskroś charakteru, ożywiony miłością wszystkiego, co dobre, co piękne, co zacne, pełen téj prostoty, szczerości, téj „candeur“, jak ją zowią Francuzi, właściwéj duszom dobrym i młodym, któréj mu jeszcze ciężka szkoła życia nie wydarła w zamian za cenniejsze lecz nie tak urocze zalety. Nie ma w jego duszy pogodnéj niespokojnych, potężnych namiętności, porywów tytanicznych, gwałtownych, rodzących się z zetknięcia ze światem, z bolesnych doświadczeń zawodów, — uczucia jego przeciwnie łagodne, rzewne, niewinne, owiane jużto mgłą cichéj, idylicznéj jakiéjś tęsknoty, jużto opromienione złotém słońcem sielskiéj, dziecięcéj radości, tęczą marzeń, uroczych nadziei. Oto w kilku słowach charakter, kierunek zdolności poety, — poznajemy go bez głębszych roztrząsań po przeczytaniu kilku jego wierszy. Gdyby pan Grudziński zechciał był szczerze zapoznać się z sobą, obrachował dokładnie zasoby, jakiemi rozporządzać dziś może, byłby niezawodnie podobną zdał o sobie ocenę, do tychże samych doszedł obrachunków. Wynikiem ich byłoby, rzecz jasna, zastósowanie obszaru i rodzaju pracy do sił i kierunku zdolności. Tych obliczeń, oszacowania sił własnych nie widzimy w nowym zbiorku poezji. Poeta nie przebierał w przedmiotach, pisał zwykle za pierwszym popędem, bo pisać mu przychodziło bez trudu, pisał rzeczy odpowiednie i nie odpowiednie rodzajowi swoich zdolności. — Do ostatnich, słabszych utworów liczyć trzeba te poezyjki, w których autor przechodzi w dziedzinę czystéj rozumowéj abstrakcji, w których nad zacofaną i grzeszną rozpacza ludzkością, w których ją nawołuje do pracy, do podźwignięcia się z kału, w których stara się podnieść, uświetnić jaką myśl potężną, żywotnią. Jest to zadanie nad siły tak jeszcze młodego poety, zadanie całkiém niezgodne z charakterem jego zdolności. Pan Grudziński piorunuje na złość tego świata, opłakuje przewrotność ludzką, ale gniew jego jakiś nieszczery, udany, bezsilny, nie przestraszy, nie wzruszy czytelnika. Poeta nie pisze tu z serca, nie czerpie goryczy z własnych, bolesnych doświadczeń, pisze raczéj pod wpływem cudzych rozżaleń i trenów, przeklina świat, bo go tylu innych, wielkich przeklinało wieszczów, zkąd widoczna, że musi być złym i okrutnym, chociaż poecie dotychczas żadnéj cięższéj nie wyrządził krzywdy. Ztąd sztuczność tych byronicznych uniesień, objawiających się w chłodnych choć napuszystych ogólnikach.

Pan Grudziński nawołuje nas do pracy, do czynów, do poświęceń, ale téj sielankowéj, młodziutkiéj postaci nie do twarzy z tą rolą poważną. Koturny, na jakich stawa, nadto dla niego wyniosłe, do tak potężnych i wysokich tonów piersi poety za słabe. Ztąd mimo szczerych i uczciwych chęci nie poruszy, nie natchnie czytelnika.

Daléj! daléj! tam do słońca!
Ciemność to nasz straszny wróg!
Tam, gdzie jasność promieniąca,
Tam jest prawda, tam jest Bóg!

Na ten ton pięknie brzmiących lecz czczych ogólników nastrojony cały poemat, — czyta się to gładko, potoczyście, lecz żadnego nie zostawia wrażenia, bo nie znajdziesz w całym poemacie głębszéj myśli, którąby prawdą umysł twój podbiła, iskry prawdziwéj poezji, zdolnéj ogrzać serce, wyobraźnią.

Poeta nie zawsze jednak stara się unieść orłem pod obłoki, apostołować zepsutéj ludzkości, rozwiązywać kwestje podstawne; są chwile, w których go zaciekawia kwiatek w okienku sąsiadki, w których go rozmarza odgłos jéj ćwiczeń muzycznych, blask księżyca, szum trzciny w jeziorze, — chwile, w których jest znów samym sobą, tym szczerym, dobrym, idealnym jeszcze młodzieńcem, jakiego poznał czytelnik. Ztąd wyższość tych objektywnych, skromnych, sielankowych utworów nad apostolskiemi porywy poety, wyższość wierszy jak n. p. Sielanka, Klasztorne dzwony, Moja sąsiadka, Przebudzenie się serca, Fragment i Rusałka nad Fiat lux, Sztuka i prawda, Bohaterstwo pracy, Obłąkani i inne w tym guście. W pierwszych jest tchnienie uczucia, w drugich mimo pozornych zapałów jakiś chłód i sztuczność nużąca, pierwsze do poezji, drugie do wierszy zaliczyć wypada.

Łatwość więc pisania, zwłaszcza łatwość pisania wierszy, wyprowadza nas często za kresy graniczne, w jakich zdolności zostawać nam każą. Pan Grudziński wszedł na cudze pole w dobréj wierze i całkiém bezwiednie, ztąd naznaczamy fakt tylko, nie czyniąc mu dzisiaj wyrzutów. Łatwość ta wprowadziła go jednak w błąd inny, za który odpowiedzialnym być winien. Błędem tym jest niedbałość, brak poprawności, brak wykończenia w utworach.

Razi nas przedewszystkiém w obrazach, jakich używa poeta, częste pominięcie pierwszych zasad sztuki. Dla czegóż w ogóle poeta obrazowych używa przenośni? — dla tego, że nie do rozumu ale do wyobraźni przemawia. Każdy zatém obraz w poezji tyle winien być jasnym, dokładnym, ażeby wyobraźnia czytelnika pochwycić go mogła, odtworzyć, złożyć w całość, że tak powiem, namacalną. Poeta snać zasad tych nie zna, gdyż jest w częstéj z niemi niezgodzie. Przytoczymy jeden tylko ustęp:

Kędy twierdze pychy, dumy,
Gdzie przesądów starych cień,
Tam my, walcząc na rozumy,
Lasy głupstwa wytniem w pień!

Cóż to ma wyobrażać, pytamy, — czyliż ktokolwiek z czytelników stworzy sobie z tych wyrazów jakiś obraz? — a to ma być obraz widocznie. Podobnie niejasnych ustępów dosyć wiele w zbiorku poety, — przywodzą nam one na pamięć arcydzieła szkólnych kolężków, których jedyną zaletą był jakiś polot młodzieńczy i pewien sentyment szlachetny.

Rażą nas daléj ustępy, którym autor, rymując swobodnie, zaniedbał nadać nawet i pozór zewnętrzny utworów natchnienia, wznioślejszych chwil ducha. Przytaczamy ustęp z wierszyka p. t. Anioł upadły:

Za cóż ludzie tak srodze
Weń kamieniem cisnęli?
Czemu w nędzy niebodze,
Swoje serce zamknęli?
Czemu tacy zawzięci?
Czyli sami są święci?
Cóż was wszystkich przestrasza?
Wszakże siostra to wasza!
Czemuż dusza tak harda?
Zkądże dzika pogarda?
Ona szczerze kochała!
Ona serce oddała —
Wy jéj serce przebodli!
Jéj ta wina jest cała,
Że o ludziach myślała,
Że ci nie są tak podli!

Mniéj więcéj równéj wartości jest cały wierszyk powyższy. Można podobne trywialności napisać w pierwszym bruljonie, — ale za to, jeżeli gdzie Horacjuszowskie „stilum vertas“ obszerne powinno znaleźć zastósowanie, to bez wątpienia w poezji. Rażą nas w końcu wyrażenia, jakich autor niekiedy używa, n. p. zbydlęcieć, ścieki, śmieciska, rynsztoki (!), z których zwłaszcza

ostatnie w przyzwoitéj nie uszłoby prozie a cóż dopiéro w poezji.

I w rymach niekiedy poeta straszliwych dopuszcza się zaniedbań, n. p.:

Serce do niego wciąż rwie się!
Wypełnić klątwę mi chce się!

chociaż w ogóle język i rymy jak w poprzednich tak i w nowym zbiorku wielką są utworów zaletą.

Ustępy i słowa, — zawoła zapewne poeta, — są przecież i u wielkich pisarzy już to większéj, już to mniejszéj wartości, już to trafniéj, już mniéj trafnie dobrane, z nich jednakże o zdolnościach sądzić niepodobna. To też my nie o zdolnościach poety z pojedyńczych sądzimy ustępów. Chcemy wykazać jedynie, że poeta nie posiada dotychczas artystycznego zmysłu i dobrego smaku, gdyż ustępy powyższe są tak rażącemi w tym względzie błędami, że ich uniewinić nie można chwilowém znużeniem i drzemką, jakiéj i sam Homer podlegał, — chcemy wykazać następnie, że poeta powinien surowszym być sędzią dla siebie i tłumiąc zbyteczne do płodów swoich przywiązanie, składać w grób teki te wszystkie, które nie zasługują na życie.

Że pan Grudziński ma pewien, chociaż szczupły zapas zdolności, o tém przekonują nas prócz lepszych, wymienionych powyżéj utworów, tłómaczenia w nowym zbiorze zawarte. Godném uwagi jest zwłaszcza tłómaczenie Rolli Musset'a. Znany nam przekład Ordona więcéj może charakterem i duchem zbliża się do oryginału, — spokojny, pogodny umysł Grudzińskiego mniéj się umiał przejąć ogromem boleści, jaką Musset wcielił w poemat, — natomiast przekład Grudzińskiego odznacza się wiernością, dokładném zrozumieniem trudniejszych ustępów poematu, na czém niekiedy zbywa Ordonowi, staranném wykończeniem w szczegółach.

Dochodzimy więc przy końcu rozbioru do téj saméj konkluzji, jaką zamknęliśmy przed rokiem rozbiór Piosenek i Marzeń. Najwdzięczniejszém, najodpowiedniejszém siłom poety zajęciem są przekłady obcych arcydzieł, one przetrwają czas dłuższy. Do własnych, oryginalnych utworów zwłaszcza większego zakroju poeta dziś jeszcze za słaby, — niechaj zaczeka, aż praca i szereg doświadczeń mezkiéj dodadzą mu siły.

J. M.

TEATR.

Gruntowny rozbiór konkursowéj komedji Michała Bałuckiego „Emancypowane" podaliśmy w Nr. 15 pisma naszego po pierwszém zaraz przedstawieniu w Krakowie. Powołując się na ten referat dodać teraz tylko możemy, iż komedja ta podobała się tak dalece naszéj stroniącéj od teatru publiczności, iż wystawiona dwa razy jednego tygodnia, ściągnęła niezwykłą mnogość widzów. Żywość akcji, perłujący dowcip i krótkie, szybko jedna w drugą przechodzące sceny odznaczają p. Bałuckiego od innych komedjopisarzy i zapewniają sztukom jego ogólne powodzenie.

Gra występującego w „Emancypowanych" personału była wyrównaną i w drobnych szczegółach nawet nic prawie nie zostawiła do życzenia. Przedewszystkiém należy się wszelkie uznanie trzem przedstawicielkom fałszywéj emancypacji, pp. Mikulskiéj (Adelaida), Kwiatyńskiéj (Jadwiga) i Cierpińskiéj (Rózia), które wspierane wyborną grą pp. Cybulskiego (January), Kellera (Władysław) i Sikorskiego (nauczyciel) zapewniły sztuce to powodzenie, o którém wspominaliśmy.

W téjże komedji wystąpiło po raz pierwszy, nietylko na naszéj scenie ale w ogóle, dwóch młodych jeszcze bardzo kandydatów dramaturgji: pp. Jankowski w roli Emila i Zbrożek jako figlarny Kamilek. Obaj ci panowie mają talent niezaprzeczony i obaj korzystnie rozwinąć się mogą, jeżeli pilność i skromność na każdym kroku rozwoju towarzyszyć im będą. Pan Jankowski posiada pyszny organ głosu i piękną postawę, ale głosu jeszcze używać nie umie, a postawie brak jeszcze szlachetnéj pozy i spokojnych okrągłych ruchów. Pan Zbrożek grał istotnie bardzo dobrze swego bohatera przedewszystkiém dla tego, że śmiały był i swobodny. Dziś nic więcéj o nim powiedzieć nie możemy.

Przy drugiém przedstawieniu „Emancypowanych" dodano -aktową komedjo-operetkę „Taraban mały dobosz", przestarzałą i bez sensu farsę, dramatyczny dziwoląg zasługujący aby go na śmierć zamilczano.

Cokolwiek więcéj wartości posiada 3-aktowa komedyjka Rosena, tłomaczona bardzo poprawnie przez Karola Chłapowskiego, p. t. „Żona bliźniego." Artyści nasi odegrali ją udatnie, natomiast scena urządzoną była niedbale do tego stopnia, że kanapa stała przed kominem i w poprzek drogi do drugiego pokoju etc.

W międzyaktach i na zakończenie występowali ze śpiewami: panna Eleonora Krassowska i p. Horbowski; z bogatego wyboru śpiewów na szczególne wyszczególnienie zasłużyły obie arje z „Favority" Donizettiego, odśpiewane przez p. Krassowską i p. Horbowskiego, który wieczoru tego był w brylantowém usposobieniu. Nadto huczne oklaski okryły duet z „Cyrulika Sewilskiego" i śpiewy solowe p. Krassowskiéj „Mandolinatę" i „Kalinę" — ta ostatnia znaną jest czytelnikom naszym z przeszłego numeru Tygodnika, w którym ją podaliśmy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

— Od p. Zygmunta Malczewskiego odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Dnia 5 b. m. ukonstytuowała się „Rada tymczasowa" celem obmyślenia środków zaradczych obecnemu przesileniu finansowemu i mianowała niżéj podpisanego swoim sekretarzem. — Dnia 7 b. m. na ogólném zebraniu postawił sekretarz wniosek następujący:

1) Zważywszy §. 27, 34, 35 i inne statutów Banku **Bniński, Chłapowski, Plater i Sp.**;

2) Zważywszy powinność moralną Rady Nadzor-

czéj, że w chwili ustąpienia Firmowych ich rzeczą było i jest, jako n. p. oficerów sztabu, po upadku dowódzców, dalszą komendę zatrzymać;

3) Zważywszy opłakany stan tych, którzy w skutek zaufania do Banku, pod Jéj nadzorem będącym, dzisiaj okropne straty ponoszą

Walne Zebranie dzisiejsze uchwala i uważa za rzecz honoru Rady Nadzorczéj, w obec niebezpieczeństwa istniejącego, zawiązać się:

w Bank pomocniczy

i upoważnia takowy do przybrania obywateli rozumu i serca, — do zbieraniu funduszy — do wynajdywania środków jak najspieszniéj, ażeby potrzebującym przyjść w pomoc sposobem pożyczki.

Wniosku tego jak i innych zebranie dostatecznie nie poparło. — „Rada tymczasowa" apeluje zatém do Narodu i w tym celu wkrótce roześle stósowne odezwy.

Z. S. Malczewski.

Piotrkowice dn. 11 listopada 1873.

Pro informatione zwraca się uwagę na „Kurjera" z 6 listopada (z prowincji 5 listopada w sprawie Tellusa) oraz Nr. 45 „Tygodnika Wielkopolskiego."

* * *

— W ostatnich czasach ukazały się w druku trzy dzieła niemieckie już to specjalnie historji naszéj dotyczące, lub téż blizkie ze sprawą naszą mające związki. Do dzieł tych należy przedewszystkiém **Adolfa Beera** „Die erste Theilung Polens" tomów 2 i jeden tom nieznanych dotąd dokumentów (Wien — Gerold's Sohn, 1873). Autor korzystał ze wszelkich źródeł, a kancelarje ministerjalne i archiwa w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu dostarczyły mu materjału nieznanego takim nawet historykom dziejów rozbiorowych jak Rulhière, Ferrand, Görtz, Herrmann, Smitt, Schlötzer, Sołowiew, Jansen i Max Duncker.

Ważne również znaczenie mają dla naszych historyków dwa następujące dzieła wydane z datą 1874 w Lipsku (Duncker u. Humblot): „Hohenzollernsche Colonisation — Ein Beitrag zu der Geschichte des preussischen Staates, u. der Colonisation des westlichen Deutschland's" von Dr. **Max Beheim-Schwarzbach** — oraz „Genesis des preussischen Staates — vier Bücher preussischer Geschichte" von **Leopold von Ranke**.

* * *

— Senator włoski Henryk Guicciardi, prezydujący podczas tegorocznego kongresu włoskich alpinistów w Bormio, wystósował w imieniu kongresu pismo do pana Wincentego d'Arnese (Neapolitańczyka zamieszkałego stale w Wielkopolsce) wzywające go, aby się starał założyć w Galicji klub alpinistów z celem badania Karpat. Pan Arnese postanowił uczynić zadość zaszczytnemu wezwaniu i zamierza udać się w tym celu do Krakowa, gdzie sądzimy znajdzie szczere poparcie i wszelkie ułatwienia.

Oto brzmienie wspomnianego listu:

Bormio, (Valtelline) 31 Août 1873.

A. M. D'Arnese,

M. le chev. Fontana, à l'occasion du V Congrès des Alpinistes italiens qui a eu lieu aujourd'hui à Bormio, a exprimé le voeu qu'on puisse voir se former même dans les lontaines provinces du Nord, un Club Alpin qui, se mettant en rapport avec les autres existants, contribuât à repandre l'amour des études de la nature, et à rendre plus étroits les liens de fraternité entre les peuples.

Vous ayant aperçu au milieu de ceux qui ont pris part au Congrès, et sachant les relations que vous avez dans ces contrées, où vous demeurez, M. Fontana a proposé qu'il vous soit confié par les alpinistes italiens l'honorable mission de traduire en réalité son voeu, qui est aussi le voeu de touts les alpinistes.

Le Congrès non seulement a approuvé mais il a applaudi unanimement aux idées developpées par M. le chev. Fontana.

En vous donnant communication de la susdite décision je trouve inutile de ma part de vous diriger une exortation quelconque, sachant l'intérêt que vous déployez dans toutes les questions qui ont rapport au bien de l'humanité.

Le Président du V Congrès
des alpinistes italiens.
Henri Guicciardi,
Sénateur du Royaume d'Italie.

* * *

— W Krakowie, w drukarni L. Paszkowskiego wyszło dzieło p. t. „O literaturze pobratymczych narodów sławiańskich. — Odczyty publiczne w muzeum techniczno-przemysłowém w Krakowie **A. H. Kirkora**." Str. XII i 357. — Jest to obszerna praca, nie mająca żadnego związku z Zarysami w Tygodniku ogłoszonemi o obecnym stanie piśmiennictwa rosyjskiego; gdyż praca pana Kirkora przedstawia nam w głównych zarysach historją literatury wszystkich pobratymczych narodów sławiańskich, jako to: Rusinów, Rosjan, Czechów i Morawian, Łużyczan, Serbów, Bułgarów. Pierwsza to praca w piśmiennictwie polskiém w tym rodzaju. Wiele tu szczegółów zupełnie nowych i ciekawych. Literatury rusińska i rosyjska wyczerpująco obrobione. Inne stósunkowo nie są tak dokładne; wszakże autor nie opuścił żadnego ważniejszego objawu w piśmiennictwie i u tych narodów.

* * *

— Ruch dramatyczny we Lwowie wzmaga się silnie. Oprócz konkursowego dramatu p. **B. Komorowskiego** p. t. „Krok", napisano dla tamtejszego teatru następujące utwory: komedję „Szomer-Izrael" p. **M. Epstein**, 5-aktowy dramat „Pojedynek" p. **Wł. Ordon** i dramat „Djabeł wenecki" p. **M. Wołowski.** Tło ostatniego utworu jest historyczne, z czasów walki Grzymałów i Nałęczów. Główną osobą jest Jan ze wsi Wenecji, sędzia poznański, zwany Djabłem Weneckim (postać historyczna wyświetlona przez p. Józefa Przyborowskiego), ożywiony ideą równości i wolności i marzący o kmiecym panowaniu.

* * *

— Pamiętniki **Jana Duklana Ochockiego**, wydane przez J. I. Kraszewskiego, z rękopismów po nim pozostałych, wychodzą obecnie w Moskwie w przekładzie rosyjskim p. t. „Rozskazy o polskoj starinie, zapiski XVIII wieka Jana Dukłana Ochotskaho."

* * *

Skrzynka do listów.

B. K. z B.: Poczciwa myśl jak zawsze, ale formy brak. Zdaniem naszém nie powinieneś Pan roztaczać skrzydeł.

P. Szcz.: Nie — bardzo słabe.

Eliza E. w P.: Dziękujemy za pamięć i życzliwość. Wiersze pani serdeczne i ciepłe, ale bojąc się ich ziębić na świecie, chowamy na pamiątkę do teki.

Droż... w Wiedniu: Wiadomość o dziele Lipnickiego podaliśmy w Nr. 25 naszego pisma w rubryce wiadomości. W 1830 r. wyszły w Warszawie u Merzbacha K. W. Wojcickiego „Przysłowia, z wyjaśnieniem źródła początku, oraz sposobu ich użycia etc." Warsz. „Tyg. Mód" kosztuje w Poznaniu 2 tal. kwartalnie czyli 3 fl. 30 kr.

Bronka we Lwowie: Polecamy Panu różne dzieła Dr. L. Stegmanna w tym przedmiocie wydane u Voigta w Weimarze.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.